



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 7 SIERPNI 1954 R. NR. 32 (631)

Stanisław Maczek, gen. dyw.

W dziesięciolecie walk 1 Dyw. Panc.

W PERSPEKTYWIE lat obraz operacji wojennych przybiera na wyrazistości i ocena ich staje się trafniejsza, gdy źródła z archiwum nieprzyjaciela stają się dostępne. Wyznaczył żołnierz 1. Dywizji Pancernej, a przede wszystkim zwycięska bitwa o stolicę Normandii-Falaise — posiada już swą kartę w historii walk ostatniej wojny, opartą na ocenie zarówno sojuszniczej jak i niemieckiej.

Pierwsza faza walk dywizji trwająca 8 dni — to powolne „przegryzanie” frontu, dokonywane wspólnie z całą grupą armii Montgomery’ego, walk, które pozwoliły na posuwanie się z szybkością zaledwie jednego kilometra dziennie. Ten okres był bardzo cenny dla żołnierza polskiego. Niejeden nie przeszedł jeszcze chrztu bojowego i nie nabył doświadczenia, które pozwoliło mu w niespełna miesiąc później w takim samym okresie 8 dni przebyć, wśród ciągłych walk, przestrzeń 300 km.

Drugi okres bitwy w Normandii posiadał znaczenie decydujące. Okrążający atak amerykański z zachodu i wschodu zagrażał liczebnie silnej 7 Armii niemieckiej. Gdyby udało się zewrzeć kleszcze i zniszczyć najsilniejszą jednostkę niemiecką, wtedy droga na Paryż i ku Niemcom stanęłaby otworem. W manewrze tym główną rolę odegrała polska dywizja pancerna przez odcięcie ostatnich dróg odwrotu wojsk niemieckich. Gdy sąsiednie oddziały pancerny wzięły, polska dywizja pancerna spełniła swoje zadanie i przeforsowała linię rzeki Dives zagroziła drogę cofającej się armii niemieckiej.

Przechwycony rozkaz dowódcy tej armii ocenia wysiłki brytyjsko-kanaadyjskich dywizji jako „anemiczne”, niepokoi się tylko większą jednostką pancerną, która „zaawanturowała się” na drugi brzeg rzeki Dives. Dlatego dowódca armii rzucił do akcji od zachodu 2. korpus pancerny S.S. z rozkazem zniszczenia tej jednostki i stworzenia, wraz z 1. korpusem pancernym operującym od zachodu, rygła umożliwiającego wycofanie się armii. W tej sytuacji polska dywizja pancerna jest zupełnie odosobniona, odcięta, otrzymuje broń i paliwo jedynie drogą powietrzną. Walczy w morzu niemieckim nieraz po kilka razy dziennie atakowana ze wszystkich stron. Zażarta walka toczy się na terenie gęsto zasłanym trupami niemieckimi, stosami porzuconego sprzętu i rozbitych czołgów. Niemcy rozpaczliwie ponawiają próby przebicia się. Żołnierz polski wyczuwa, że rozgrywa się tu walka decydująca nie tylko o wykonaniu zadania żołnierskiego, lecz o istnienie własnej dywizji, rozumie jak wielkie znaczenie posiada bitwa, której losy spoczywają w jego rękach. Nadludzkim wysiłkiem zmagają się z wielokrotną przewagą liczebna nieprzyjaciela i zwycięża. Po nawiązaniu kontaktu przez dywizję z czołowym batalionem armii gen. Pattona, losy 7 Armii niemieckiej jako zorganizowanej jednostki są przesądzone, droga w głąb Francji i Niemiec stoi otworem.

W studium działań wojennych bitwa o Falaise znalazła chwalebna ocenę i zdobył uznanie żołnierz polski, który w Normandii bił się o Polskę, walczył z nieprzyjacielem okupującym Kraj, śpieszył do Ojczyzny, by skrócić jej cierpienia pochłaniające codziennie hektomby ofiar.

A LE z oddali lat obraz walk choć zyskuje na wyrazistości w linii, traci na kolorycie. Barwy te, barwy polskie domagają się utrwalenia. 1. Dyw. Panc., naprawdę w dziejach polskich pierwszą dywizją pancerną, posiadała swą wymowną odrębność.

Trzonem jej była 10. Brygada Kawalerii i oddziały czołgów z Polski. Te dwa zgrupowania dostarczyły większość korpusu oficerskiego, podoficerskiego i specjalistów dywizji. W kampanii wrześniowej zwycięska w bojach z Niemcami 10. Bryg. Kaw.,

choć uszczuplona stratami, przechodzi w całości ze sztandarami na Węgry. Zwycięscy w morzu kłęski. Odrodzona powtórnie we Francji bije się z powodzeniem. Znowu nie rozbici w morzu kłęski, ostatni walczący na froncie żołnierze, spływają ku Marsylii i oto po raz trzeci odradza się 10. Bryg. Kaw. na wyspie brytyjskiej. Najlichnijszym zaś w dywizji pancernej był żołnierz — ochotnik z Francji, Polak, który nigdy swej Ojczyzny nie widział. Ci nie mieli doświadczenia bojowego. Dla żołnierzy tych potrzebne było zwycięstwo, by nabrali wiary we własne siły. Stary zaś żołnierz z Polski posiadał wiarę w siebie i w swych dowódców i wreszcie sam znalazł się w gronie zwycięzców.

Bardzo pokażna była ilość ochotników z Brazylii i Argentyny. Gdy angielska para królewska odwiedziła 10. Bryg. Kaw. w Szkocji, pytała poszczególnych żołnierzy jak się dostali do W. Brytanii. Jeden przybył z dalekiej Brazylii, drugi z Argentyny, trzeci przywędrował z Polski aż przez Japonię, inni przez Grecję lub szlakami krajów skandynawskich. Zdumiona królowa powiedziała: „You are quite travellers”. Nie omieszkała królewskim majestatem, jeden z żołnierzy odpowiedział: „Dlatego Goebbels nazywał nas „travellersami” gen. Sikorskiego, ale my jesteśmy bardzo niebezpieczni „travellersi”. Z wszystkich części świata przybywali do szeregów Polacy, wrzącą spełnić swój obowiązek wobec Kraju, który dawno już opuścili. Przybywali i ci, w których krew Polaka się obudziła.

We Francji zameldował się jako ochotnik książę Poniatowski, potomek rodu, który zasiadał na tronie polskim. Zameldował się po francusku. W Szkocji skończył podchorążówkę, nauczył się po polsku i został podporucznikiem. Zginął w Holandii. Pośmiertnie przyznane „Virtuti Militari” wręczał jego rodzicom w pałacu paryskim. Przemawiałem po francusku do ojca Poniatowskiego, przybranego w mundur pułkownika Legii Cudzoziemskiej.

Dywizja pancerna była barwnym obrazem ducha polskiego, rozproszonego po całym świecie, krzepiącym dowodem jego niespożytej siły, która powiedzie do ostatecznego zwycięstwa i oswobodzenia Polski. W uchwyceniu społeczeństwie nurtują jednak małe duchem jednostki, które wyczuwają żołnierza polskiego ani nie doceniają, ani nawet nie szanują. W odpowiednim czasie jednostki te przejrzą i ze skróćką nawrócą się, a tych, którzy tego nie uczynią — zapiszemy bez żalu na listę strat polskich.

PO zwycięskiej bitwie pod Falaise istniała możliwość wycofania z linii zmęczonego żołnierza i skierowania dywizji na dłuższy odpoczynek i przeorganizowanie. Z wielu stron nacisk w tym kierunku był duży. Stał się przed trudnym i dużej wagi zagadnieniem. Ocenilem, że dalszy marsz dywizji może przynieść zupełnie minimalne straty i że nie wolno mi pozbawić żołnierza polskiego owoców jego własnego zwycięstwa, że nie można dopuścić do tego, by inni zbiegli honory za trud żołnierza polskiego. Zdecydowałem, że dywizja pancerna po trzydniowym wypoczynku może ruszyć dalej. Meldunek ten zapobiegł Naczelnym Wódz gen. Sosnkowski, dziękując za „żołnierską decyzję”.

Na szczęście decyzja okazała się trafna. Dywizja walczyła nadal ponosząc znikomą stratę. Dywizji jakby urosły skrzydła. Wszędzie była pierwsza w pościgu za Niemcami. Na zatłoczonych liniach komunikacyjnych widniały wskaźniki „Priority for Poles”. Na szlaku triumfu, wywalczonego pod Falaise, powiewały chorągwie polskie a nie inne, na długiej drodze wiodącej przez trzy państwa aż po Wilhelmshafen, gdzie polski generał brał udział w dyktowaniu warunków dowódcom niemieckim. Dywi-

zja działała zaskoczeniem i powstała legenda, że Polacy nie niszczą domów na trasie swej walki i nie oddają ani jednego niepotrzebnego strzału, by nie narazić nikogo z miejscowej ludności. Wyzwolone wsie i miasta francuskie, flamandzkie i holenderskie zachowały doznana wdzięczność barwom polskim, pielęgnują trwale hołd dla żołnierza polskiego i w nadchodzących uroczystościach dadzą wymowny wyraz tej czci.

Żołnierz polski spełnił swój obowiązek w sposób godny najwyższej pochwały. Jeszcze nie zebrał plonu swego znoju. Jeszcze czeka nas długa droga i wielka ofiara. Wierzymy, że tak jak runęła olbrzymia potęga militarna, która zalała Polskę wraz z całą Europą, tak wkrótce runie potęga ciemności, która pograżyła wielką część świata i nasz umęczony Kraj.

List generała Andersa do Augusta Zaleskiego

W dniu 4 sierpnia br. Gen. Władysław Anders wystosował następujący list:

Pan Prezydent August Zaleski w Londynie.

Wobec jawnego pogwałcenia przez Pana artykułu 24, poz. 1. Konstytucji, wbrew moim wielokrotnym przedłożeniom,

wobec stałych działań Pana, konsekwentnie i jaskrawo sprzecznych z artykułami 9 i 11 Konstytucji,

wobec nie dotrzymania przez Pana podstawowych zobowiązań o charakterze prawno-państwowym (oświadczenie ś. p. Prezydenta W. Raczkiewicza z dn. 30 listopada 1939 r. przyjęte i potwierdzone przez Pana przed i po objęciu urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, oświadczenie Pana z dnia 16 maja 1953 r., nie wykonane przez Pana w dniu 9 czerwca b. r.),

wobec pozostawiania Pana nadal na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej pomimo braku podstaw moralnych, powszechnego zaufania i politycznych,

wobec oczywistych, niezmiernie dotkliwych i coraz pogłębiających się szkód dla sprawy naszej pracy i walki o przywrócenie Polsce niepodległości — wynikłych z działań Pana na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej,

wobec uchwały Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, powziętej dn. 31 lipca 1954 r.

po głębokim rozważeniu wytworzonej sytuacji stwierdzam, że nie może Pan wykonywać obowiązków Prezydenta Rzeczypospolitej i — zgodnie z nakazem sumienia — oświadczam, że przestałem uważać Pana jako Prezydenta Rzeczypospolitej i Zwierzchnika Sił Zbrojnych.

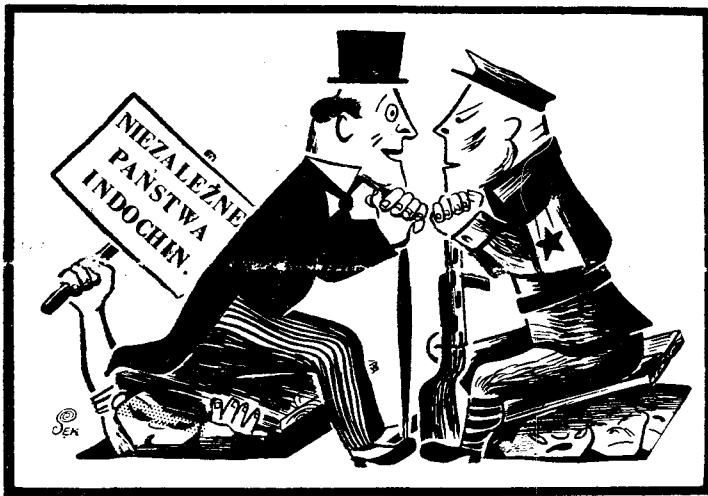
Oświadczenie niniejsze przekazuję do opublikowania w dniu jutrzejszym.

Dnia 4 sierpnia 1954.

(—) General Władysław Anders

W nrze poza innymi artykułami: Gen. Wł. Anders, Paweł Dunin, Wł. Guenther, S. Klin-ga, Wł. Rydzewski, J. Wejtko.

NUMER NASTĘPNY O ZWIEKSZONEJ OBJĘTOŚCI POSWIECONY BĘDZIE ROCZNICOM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO I WYMARSZU KADRÓWKI. UKAŻE SIĘ W PRZEDDZIEŃ ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA.



„ZAWARLIŚMY POKÓJ KU OGÓLNEMU ZADOWOLENIU...”

ANTONI KLIMOWICZ

W dniu 3 sierpnia Sędzia Najwyższy lord Goddard wydał w Londynie w wyniku rozprawy wyrok, przyznający wolność Antoniemu Klimowiczowi, który przybył z Polski do Londynu na statku reżymowym „Jarosław Dąbrowski” z zamiarem znalezienia tu azylu. Orzeczenie to poprzedziły niezwykle wydarzenia związane z ucieczką Klimowicza ze statku, ściąganiem go z powrotem na pokład przez kapitana, akcją Polaków londyńskich w obronie młodego rodaka oraz z energicznym wystąpieniem władz brytyjskich, które uwolniły siłą Klimowicza z aresztu na statku i zabrały go na ląd.

Władze brytyjskie działały na podstawie poprzedniej decyzji lorda Goddarda, który zażądał zwolnienia Klimowicza z nieprawego zatrzymania przez kapitana statku na podstawie zasady prawa zwanej „habeas corpus”. Zasada ta głosi, iż nikt nie może być przez nikogo pozbawiony wolności bez wyroku sądowego.

Operacje na statku reżymowym przeprowadzono przy pomocy 20 policjantów i przy asyście kontrtorpedowca.

Szczegóły akcji opisywała dokładnie prasa codzienna, polska i brytyjska. Sprawa nabrała w Londynie ogromnego rozgłosu i była żywo omawiana w brytyjskim świecie prawniczym, nie mówiąc oczywiście o środowisku polskim.

Uwolnienie Klimowicza to piękny przykład przestrzegania zasady wolności człowieka jak i poszanowania prawa azylu, które w systemie filozoficznym i prawniczym Zachodu należy do najbardziej podstawowych. Ufnością napawa fakt, że zasada ta nadal w świecie tym obowiązuje i jest stosowana z całą konsekwencją.

Niemniej należy wyrazić wdzięcz-

ność czynnikom brytyjskim — a mamy tu na myśli nie tylko władze, lecz i robotników portowych — które nie pozostały obojętne na los młodego Polaka. Jego ucieczka to jeszcze jeden dowód, że naród polski nie pogodził się z jarzmem sowiecko-komunistycznym i że nie przestaje dążyć do wolności.

Warto też podkreślić energię, którą przy tej okazji okazały różne środowiska polskie w Londynie jak Zjednoczenie Polskie z p. Lisem, SPK z p. Soboniewskim, Związek Dziennikarzy R.P. z p.p. Wierzbiańskim i Rublem, a także i w dużej mierze kpt. Ludwik Łubiński z biura generała Andersa. Ochronę interesów prawnych Klimowicza wzięł na siebie adwokat Jaxa Dębicki.

Jednym z pierwszych życzeń, wyrażonych przez Klimowicza, było danie mu możliwości zameldowania się u gen. Andersa.

Afera doktora Johna

Afera dra Ottona Johna, szefa kontrwywiadu w Bonn, rzuciła charakterystyczne i jaskrawe światło na zakamarki polityki w Niemczech Zachodnich. Rząd kanclerza Adenauera podtrzymuje oficjalnie tezę, że dra Johna porwali agenci komunistyczno-sowietcy w Berlinie zachodnim. Lecz teoria ta nie znajduje wiary w samej opinii niemieckiej, jeśli opierać się na głoszącej pracy. Wiele wskazuje na to, że Otto John przeszedł po prostu na stronę komunistyczną. Nie są jedynie ściśle ustalone motywy tego kroku, ani też data nawiązania przez niego stosunków z komunistami.

Trudno uwierzyć bowiem, że dr John działał ulegając neurastenii, melancholii itd. Czyżby człowiek chory mógł dzierżyć tak trudne i odpowiedzialne stanowisko, wymagające przede wszystkim mocnych nerwów? Wysiłek jest przypuszczenie, że dr John, który należał w czasie wojny do spisu antyhitlerowskiego, nie mógł się pogodzić ze wzmagającym się obecnie powrotem w Niemczech zachodnich na różne wpływy stanowiska hitlerowców, których szczerze nienawidził i których zwalczał. Musiał wszakże wiedzieć, że hitlerowcy „wracają” również na posady w Niemczech Wschodnich, gdzie ofiarowują swe usługi komunistom.

Wreszcie dość rozpowszechniony jest pogląd, że John doszedł do wniosku, iż polityka kanclerza Adenauera jest szkodliwa i niebezpieczna dla Niemiec. John jakoby przyłączył się do grona tych polityków niemieckich, którzy uważają, że jednostronne wiązanie się Niemiec Zachodnich z obozem zachodnim utrwały raz na zawsze rozbiór Niemiec. Zdaniem tych kół, Niemcy mogą się zjednoczyć jedynie za zgodą Zachodu, jak i Rosji, gdy będą neutralne i rozbrojone. Te poglądy wyrażają między innymi dwaj byli kanclerze Niemiec przedhitlerowskich Wirth i Brüning.

(Dokończenie na str. 8)

PRZED 40 LATY

W dniu 3 sierpnia 1914 Józef Piłsudski przemówił do swych żołnierzy:

„Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jednak nowy znak nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek białych Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najbliższy nawet cień różnicy między wami...”

„Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpiacie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczm szarż, każę tylko doświadczyć wśród was pełnię funkcje dowódców. Szarżę uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znowu zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzcie na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrwiam was, jako pierwszą kadrową kompanię”.

REZYM warszawski świętuje co rok hucznie i halaśliwie w dniu 22 lipca rocznicę utworzenia t. zw. Komitetu Lubelskiego. Emigracja polska rozproszona po całym świecie, przygotowuje się w tym czasie w skupieniu do solennego i choć pozbawionego radości, to jednak pełnego nadziei i wiary — obchodu rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia. W tym roku przypada już dziesiąta rocznica obu tych wydarzeń.

S. KLINGA

ROZCZNICE

Tak bliskie sąsiedztwo w datkach utworzenia pod egidą sowieckiego rządu Lubelskiego Komitetu oraz wybuchu Powstania Warszawskiego nie zrodziło się z przypadku. Utworzenie Lubelskiego Komitetu było wyrazem dążeń moskiewskich do opanowania Polski. Powstanie Warszawskie, wojskowo skierowane wyłącznie przeciw Niemcom, zmierzając oczywiście do uwolnienia stolicy Polski własnym wysiłkiem i zdobycia władzy nad miastem zanim przyjdą Rosjanie. Na Zachodzie powiada się, że równoczesne przeciwstawianie się Polaków Rosji i Niemcom było dowodem braku zręczności politycznej. Możemy w wielu wypadkach nie wykazywać zręczności politycznej, ale ten zarzut nie ma tu sensu. Dopóki państwo rosyjskie i państwo niemieckie przeciwstawiają się istnieniu niepodległego państwa polskiego, dopóty każdy polski czyn, zmierzający do niepodległości, stwarzający niepodległość i utwierdzający niepodległość — musi być z natury swej równocześnie przeciwniecki i przeciwrosyjski. Nasza przeciwrosyjskość i przeciwniemieckość nie jest faktem pierwotnym — jest pochodną rosyjskiej i niemieckiej polityki w stosunku do Polski.

Przypomnijmy kilka historycznych faktów: uchwalenie Konstytucji 3-go maja, powstanie kościuszkowskie, powstanie 1830 r. i powstanie 1863 r., były skierowane przeciw Rosji, ale Prusy uznały je za skierowane również i przeciw nim. W 1920 roku tylko świąża kłeska wojskowa powstrzymała Niemcy od uderzenia na nas z tyłu. W 1939 roku dla odmiany Rosja uderzyła nas w plecy, gdyśmy walczyli z Niemcami. Zmiana sytuacji w 1944 r. polegała na tym, że Rosja porzuciła poprzednią politykę dzielenia się ziemiami polskimi z Niemcami. Niemniej jednak swoista współpraca rosyjsko-niemiecka przeciw niepodległości Polski nie przestawała istnieć mimo wojny między Rosją i Niemcami. Nasze próby traktowania Rosji jako sojusznika w walce przeciw Niemcom zostały przez Moskwę odrzucone. Następnie Rosjanie wykorzystali antypolską pasję Niemców w ten sposób, że pozwolili im naprzód zniszczyć Warszawę oraz wygubić kwiat młodzieży polskiej i dopiero potem ruszyli do dalszego „wyzwalańca” Polski, w dalszym zaś swym marszu zniszczyli Berlin.

MINIEO dziesięć lat. Polska została całkowicie podporządkowana Rosji pod względem politycznym, wojskowym i gospodarczym. Podobny los spotkał wschodnią część Niemiec od rzeki Elby. Zerwana w latach 1941-45 parusetletnia tradycja rosyjsko-niemieckiej współpracy nie została odbu-

dowana, bo nie jest Rosji potrzebna. Nie można jednak powiedzieć, by tęsknota do tej współpracy zupełnie znikła wśród Niemców. Niewygasta antypolskość Niemców jest jednostronnie wykorzystywana przez Rosję do panowania nad całą Europą środkowo-wschodnią, dla utrwalania podziału Niemiec, utrzymywania Francji w wiecznym strachu przed odrodzeniem niemieckich sił zbrojnych, a to wszystko razem prowadzi do słabości całej Europy zachodniej.

Reżym warszawski, jako służący wobec Rosji odłamek światowego komunizmu, ma oczywiście z czego się cieszyć w dziesiątą rocznicę swoich narodzin. Dla dodania większego splendoru obchodowi dziesięciolecia ujarzmił dla Polaków przez komunizm, Zachód oddał we władzę komunizmu niemal dokładnie w tę rocznicę połowę Wietnamu i zalegalizował „komitety lubelskie” dla Laosu i Kambodży. Komuniści więc wroczą sobie, że za dziesięć lat będą w tych krajach też obchodzili podobne rocznice, jak w dzisiejszej Polsce. Władcy reżymowi mają jedną więcej okazję do pieszczenia się w pochlebstwach przed władcami Moskwy. Zwykli oni są mówić, że przyjaźń Związku Sowieckiego jest dla nich źródłem nieziszczalnej siły. To twierdzenie jest w połowie prawdziwe, bo podstawy ich siły rzeczywistości znajdują się w Rosji, a nie w Polsce, w lasce wladców Kremla, a nie w uznaniu, zaufaniu i miłości polskiego narodu.

Polacy jako naród obchodzący będą jednak zawsze rozczuli *Warszawskiego Powstania*. Dziesięć lat temu dodaliśmy do naszej historycznej spuścizny jeszcze jeden nieudany zryw ku wolności, najtragiczniejszy ze wszystkich w swej calopalnej ofiarności. Dlaczego My, Naród Polski, obchodzimy solennie i uroczystej rocznicę konstytucji, której nie dano nam wcielić w życie, i powstań, które zostały stłumione przez wroga przemoc, niż zwycięstwa na polach bitew? Dlaczego więc przejmujemy się nimi, wrzuszamy się i głębiej nad nimi myślimy? Wydaje się, że kłęski zrywów poprzednich nie odstrasza nas od podejmowania następnych. Jest to wyraz naszej najlepszej cechy narodowej — ofiarnej ukochania wolności. Jest to cecha ducha, a więc nieziszczalna. Stanowi ona o wielkości Narodu Polskiego pomimo naszej częstej małości w innych sprawach, pomimo naszej kłótniwości i zapomnienia o sprawach wielkich wtedy, gdy nie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo. Dziś Naród nasz w Kraju żyje w nieustannie niebezpieczeństwie. O tym fakcie nigdy nie powinniśmy zapominać i odpowiednio traktować tych, którzy o nim zapominają.

Powazny głos czołowej gazety brytyjskiej

W naczelnym organie brytyjskim „*The Times*” ukazał się w numerze z dnia 28 bm., na miejscu poczesnym artykuł pt. *„Tragiczne dziesięć lat — rocznice Polski”* z podtytułem *„Powstanie Warszawskie i utworzenie rządu lubelskiego”*. Artykuł zwraca uwagę na fakt, że w tym samym niemal czasie urządzane są obchody dziesięciolecia utworzenia przez komunistów rządu lubelskiego oraz Powstania Warszawskiego. Pierwsze obchody organizuje rząd komunistyczny w Polsce. Drugie — wolni Polacy na obczyźnie. „*Times*” stwierdza, że „choć Powstanie Warszawskie upadło, zdobyło ono sobie podziw całego świata i było jeszcze jednym dowodem niezlomnego ducha Polaków w ich walce o wolność”. „Wydarzenia, które poprzedziły oraz następstwa, które nastąpiły — pisze „*Times*” — sięgały daleko poza sprawy narodowe Polaków”.

We wszystkich tych wydarzeniach Rosjanie odegrali rolę decydującą. „*Times*” stwierdza, że dzisiaj już nie ulega wątpliwości, iż decyzja Stalina w sprawie Polski była powzięta w r. 1944. „Postanowił on nie tylko zagarnąć znaczną część Polski, ale również doprowadzić do fizycznego podporządkowania sobie Polaków”. Pismo londyńskie zauważa, że choć oskarżono Polaków o brak zręczności politycznej, lecz ich dążenie narodo do wolności nie może budzić wątpliwości.

W Polsce komunistycznej — pisze „*Times*” — na obchody utworzenia rządu lubelskiego przybył rosyjski minister wojny marsz. Bułganin. „*Times*” przypomina, że był on pierwszym przedstawicielem sowieckim w

Polsce w okresie kończącej się wojny i że odegrał on główną rolę przy stwierdzeniu reżymu Bieruta. Opisując obecną sytuację naszego kraju, „*Times*” dochodzi do wniosku, że panowanie Sowietów nad Polską jest dziś absolutne. Właściwym rządcą kraju jest Rokossowski, Bierut zaś i jego towarzysze okazali się najbardziej potulnymi ze wszystkich rządców państw satelickich. Co prawda z piętnastu osób które podpisały przed dziesięć laty t.zw. „manifest lubelski” tylko trzy pozostały przy władzy, gdyż 12 zginęło, zostało usuniętych lub aresztowanych, mimo to w Polsce najmniej było cytek i procesów wytaczanych byłym komunistom. Polska jest dziś uzależniona od siły armii sowieckiej, co jest częściowo spowodowane położeniem ziem odzyskanych oraz wznagającymi się żądaniami niemieckimi w sprawie przekazania ich z powrotem Niemcom. (Czy tylko z tego powodu? — red.)

Dla Polaków — czytamy dalej — nie ma większego dowodu i symbolu panowania rosyjskiego niż ciosy zadawane Kościołowi rzymsko-katolickiemu, aresztowanie i uwięzienie kardynała Wyszyńskiego i w następstwie tego wymuszona kapitulacja hierarchii biskupiej. Same te fakty są wystarczające by miliony Polaków w Polsce, które zostały zmuszone do uczczenia rocznicy 22 lipca, łączyły się co najmniej duchowo ze swymi rodakami za granicą w obchodzie rocznicy Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia. „*Times*” przypomina, że 160.000 Polaków w W. Brytanii weźmie udział w tych obchodach.

KRONIKA WOJSKOVA

INDOCHINY. Układ rozjemczy, zawarty w Genewie 21 lipca nad ranem, ustalił jako linię rozgraniczenia północną granicę Laosu do rzeki Song Ben Hai i następnie bieg rzeki do morza. Tym samym Wietnam został podzielony nieco na południe od 17 równoleżnika. Wycofanie sił obu stron poza tę linię demarkacyjną ma się odbyć etapami z tym, że na ewakuację przyczółka Hanoi przynajmniej przed odbyciem plebiscytów i ewentualnym połączeniem obu części Wietnamu.

W sumie więc układ położył wprawdzie kres dalszemu rozlewowi krwi i może uratować obrońców przyczółka Hanoi a zwłaszcza olbrzymie składnice sprzętu, na tym przyczółku założone, ale pogorszy sytuację strony antykomunistycznej w razie wznowienia walk. Bezpośrednio przed zawarciem tego układu siły francusko-wietnamskie przeprowadziły kilka najważniejszych akcji ofensywnych na północ i zachód od Hanoi, jednak nie odniosły większych sukcesów, bo czerwoni od walki się uchyliłi. W Kambodży, już po układzie, przywódcy antyrządowych, lecz niekomunistycznych sił partyzanckich, Son Ngo Thanh, rozpoczął kapitulacyjne rokowania z legalnym rządem. Wynik plebiscytów zależeć będzie w znacznym stopniu od dalszej postawy Francji i Ameryki i oczywiście od sprężności aparatów rządowych i komunistycznych. Sądząc po zachowaniu się ludności ewakuowanego przyczółka Hanoi szanse strony antykomunistycznej narazie są skromne.

Niemal 8-letnia wojna indochińska pochłonięła, jedynie po antykomunistycznej stronie, 92.000 poległych i zaginionych, w tym tylko 19.000 Francuzów, około 114.000 rannych i ponad 30.000 przebywających w niewoli. Jej koszt sięga 3 miliardów funtów. Nowe amerykańskie kredyty na zasilenie strony antykomunistycznej, uchwalone już w wysokości 800 milionów dolarów, zostaną prawdopodobnie w większości użyte na uzbrojenie Syjamu i na ekonomiczną pomoc dla włochnych jeszcze części Indochin.

NAIWNE PRÓBY

Nowa próba z serii dotychczasowych bezskutecznych wysiłków zjednywania emigrantów dla stosunków panujących w Polsce dokonana jest za pośrednictwem specjalnych audycji radiowych. T.zw. „Warszawa III”, stacja nadawcza o znacznej mocy w antenie, nakierowywane na poszczególne kraje zachodu, nadaje specjalne audycje „dla Polaków zagranicą”, oraz zróżnicowane audycje dla Polaków we Francji, w Niemczech zachodnich i W. Brytanii.

Technika tych audycji jest bardzo prymitywna. Audycje prowadzone są w postaci komentarzy oraz odpowiedzi na rękome listy, nadsyłane np. z W. Brytanii do radia reżymowego w Warszawie. Autorzy listów nie są jednak wymieniani z nazwiska rękomo dlatęgo, iż ulegliby natychmiast przesładowaniom politycznym. Jest to, rzecz prosta, pretekst, nikt bowiem w W. Brytanii nie jest przesładowany za swe przekonanie polityczne. Pod tym pozorem radio reżymowe nie podaje nazwisk rękomych korespondentów, aby ukryć fakt, że cała ta korespondencja jest fabrykowana na miejscu.

Ten fakt zmyślania tekstów listowych znajduje potwierdzenie jeszcze i od innej strony. Mianowicie sam styl oraz problemy poruszane w rękomych listach układane są w taki sposób, jak gdyby były wyjęte z artykułów „*Trybuny Ludu*”. Wśród emigrantów polskich na zachodzie nikt nie posługuje się takim żargonem komunistyczno-klasowym. (IC)

Powstanie Warszawskie upadło, nie tylko dlatego, że powstańcy byli źle uzbrojeni, a Związek Sowiecki dla względów politycznych zatrzymał swe wojska przed murami Warszawy, ale również dlatego, że sprzymierzeńcy byli bezsilni w swych próbach udzielenia pomocy. Pismo, powołując się na pamiętniki Churchilla przypomina, że Stalin nie zezwolił na lądowania samolotów alianckich na swoich lotniskach po dokonaniu zrzutów nad Warszawą.

W ten sposób, kończy swój artykuł „*Times*”, te dwie rocznice obchodzone w tym samym niemal czasie symbolizują los Polski, który nie schodzi z oczu Europy od czasu rozbiorów: naród w kraju jest zmuszony do obchodzenia rocznicy ustanowienia komunistycznego rządu lubelskiego, mała zaś część narodu na obczyźnie może obchodzić rocznicę Powstania Warszawskiego.

NIEWOLA KATOLIKÓW WNETNAMU

Sfery katolickie w Paryżu patrzają z niepokojem na wynik konferencji w Genewie. Już w wyniku ostatniego „porozumienia” nastąpił podział Wietnamu wzdłuż siedemnastego równoleżnika, a komuniści zdobyli władzę na północ od tej linii podziału. Około 1.200.000 katolików przeszło pod panowanie komunistyczne. Jest to trzy czwarte ogółu katolickiej ludności Wietnamu, która liczy 1.600.000. Już ewakuacja przez Francuzów południowej części delty Czerwonej Rzeki oddała łącznie w ręce komunistów

skrepowania na Wietminh. Ludność cywilna, która zdecydowała się na ewakuację, nie będzie mogła wrócić. Przynajmniej przed odbyciem plebiscytów i ewentualnym połączeniem obu części Wietnamu.

W sumie więc układ położył wprawdzie kres dalszemu rozlewowi krwi i może uratować obrońców przyczółka Hanoi a zwłaszcza olbrzymie składnice sprzętu, na tym przyczółku założone, ale pogorszy sytuację strony antykomunistycznej w razie wznowienia walk. Bezpośrednio przed zawarciem tego układu siły francusko-wietnamskie przeprowadziły kilka najważniejszych akcji ofensywnych na północ i zachód od Hanoi, jednak nie odniosły większych sukcesów, bo czerwoni od walki się uchyliłi. W Kambodży, już po układzie, przywódcy antyrządowych, lecz niekomunistycznych sił partyzanckich, Son Ngo Thanh, rozpoczął kapitulacyjne rokowania z legalnym rządem. Wynik plebiscytów zależeć będzie w znacznym stopniu od dalszej postawy Francji i Ameryki i oczywiście od sprężności aparatów rządowych i komunistycznych. Sądząc po zachowaniu się ludności ewakuowanego przyczółka Hanoi szanse strony antykomunistycznej narazie są skromne.

Niemal 8-letnia wojna indochińska pochłonięła, jedynie po antykomunistycznej stronie, 92.000 poległych i zaginionych, w tym tylko 19.000 Francuzów, około 114.000 rannych i ponad 30.000 przebywających w niewoli. Jej koszt sięga 3 miliardów funtów. Nowe amerykańskie kredyty na zasilenie strony antykomunistycznej, uchwalone już w wysokości 800 milionów dolarów, zostaną prawdopodobnie w większości użyte na uzbrojenie Syjamu i na ekonomiczną pomoc dla włochnych jeszcze części Indochin.

WIELKA BRYTANIA. Dnia 24 lipca zakończono największe w historii lotnictwa brytyjskiego ćwiczenia, zwane „*Divident*”, w których brało udział około 1.800 samolotów. Wobec znakomitego funkcjonowania sieci radarowej i nowoczesnego składu eskadr intercepcyjnych (niektóre z nich były wyposażone po raz pierwszy w znakomite myśliwce „*Hunter*”), większość ataków została odparta, choć strona atakująca miała przeważnie odrzutowy sprzęt, m.in. Canberra, Sabry i B-47. Niektóre walki odbywały się na wysokości 40.000 stóp. Sporą napastniczych nalotów przychycono już nad morzem, mimo że ćwiczenia obejmowały niemal całe wybrzeże wschodnie i południowe oraz odbywały się przeważnie w nocy. Ich przebieg wykazał rzekomo, że naloty bombowców atomowych można sparażować lub przynajmniej zredukować do mniej groźnych rozmiarów. Nierozwiązany natomiast pozostaje problem zwalczania rakiet atomowych. Rzecznik „*War Office*” oświadczył na początku lipca, że Wielka Brytanja pracuje nad działem atomowym odmiennym zupełnie od amerykańskiego.

Lekki bombowiec brytyjski „*Canberra*” przeleciał z Anglii na Cypr w ciągu zaledwie 3 godzin i 32 minut, a tym samym z przeciętną szybkością 650 mil na godzinę. Jest to wyczyn nielada zwaływszy, że maksymalna szybkość najnowszych myśliwców brytyjskich tylko nieznacznie przekracza 700 mil na godzinę. Na uzbrojenie eskadr weszły ostatnio, poza „*Hunterami*”, nocne myśliwce „*NF-14*”, a pod koniec roku może zacząć wchodzić myśliwca „*Swift*” i 4-silnikowe bombowce. Podług oświadczenia ministra spraw wewnętrznych, Maxwell-Fyfe, stan liczebny „*civil defence*” wynosił w końcu marca 328.000, choć, jak wiadomo, niektóre gminy, z Coventry na czele, organizacje te sabotują. Do tego dochodzą następujące cywilne organizacje pomocnicze: przemysłowa obrona cywilna (150.000 członków), „*constables*” (70.000), rezerwa szpitalna (44.000) i pomocnicza straż ogniowa (20.000). Daje to w sumie 612.000 członków pomocniczych organizacji cywilnych.

DANIA. Za przykładem Grecji i Holandii, które już zredukowały czas służby wojskowej, Dania zwróciła się do naczelnego dowództwa sił atlantyckich w sprawie skrócenia służby wojskowej z 18 do 16 miesięcy. Ponadto zmniejszyła kredyty na obronę o 6,5 miliona funtów. Zgodą parlamentu na skrócenie służby wojskowej jest uzależniona od zgody SHAPE. Kage.

POSZUKIWANIA

Barbara Buszek, b. żołnierz AK, córka Jana i Marii z Munkiewiczów, zam. przed powstaniem w Warszawie, ul. Hoza 16. W czasie powstania była na Mokotowie (pseud. „*Marta II*”).

Po cenach najniższych

Nasz dział apteczny oferuje Klientom najważniejsze leki. Maszyny do szycia SINGER za które cło w Polsce wynosi tylko 600 zł. Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie KAMGARNY. PLASTYKI. OBUIE. SKÓRY. Chustki t. z. „*NYLONÓWKI*”.

NASZE KATALOGI TOWAROWE

Maszyny do szycia SINGER za które cło w Polsce wynosi tylko 600 zł.

Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie KAMGARNY. PLASTYKI. OBUIE. SKÓRY. Chustki t. z. „*NYLONÓWKI*”.

Specjalny dział paczek „*Za Linie Curzona*”

TAZAB LTD.
22, ROLAND GARDENS, LONDON.
S. W. 7.

Największy Polski Dom Towarowy w Anglii

JAMES R. WALSH LTD.



Wybór najlepszych motocykli kontynentalnych

JAWA CZ 125 cc.
Motor dwutaktowy, karburator kryty, magneto-dynamo zbudowane z koła rozpedowego, resor tiokowy z tylnego zawieszania, chromowany bak i obsada kół.
Cena gotówkowa £106.16.0
Depozyt £35.12.0

JAWA CZ 150 cc.
Motor dwutaktowy, karburator kryty, magneto-dynamo zbudowane z koła rozpedowego, resor tiokowy z tylnego zawieszania, chromowany bak i obsada kół.
Cena gotówkowa £126.0.0
Depozyt £42.0.0

JAWA CZ 150 cc. JUNIOR
Resor osiowy z tylnego zawieszania, całkowicie kryty łańcuch napędowy, koła 3.00 x 16 in., bardzo atrakcyjny.
Cena gotówkowa £134.8.0
Depozyt £44.16.0

JAWA 250 cc.
Całkowicie kryty karburator, zapłon Delko, skrzynka biegów na cztery biegi zespolona z motorem. Nożna zmiana biegów z automatycznym zwalnianiem sprzęgła i wskaźnikiem pozeżyj neutralnej. Chromowany bak i obsada kół.
Cena gotówkowa £158.8.0
Depozyt £52.16.0

JAWA 350 cc.
Motor dwutaktowy dwucylindrowy, transmisja na cztery biegi, zmiana biegów na pedał nożny, automatyczne sprzęgło tarczowe zanurzone w oliwie, zwalnia sprzęgło automatycznie przy wszystkich zmianach biegów, wskaźnik widoczny pozeżyj neutralnej. Chromowany bak i obsada kół.
Cena gotówkowa £188.0.0
Depozyt £62.16.0

DOGODNE WARUNKI SPRZEDAŻY RATALNEJ — ZAŁATWIAMY CZĘŚCIOWE ZAMIANY — PYTANIA LISTOWE MILE WIDZIANE

Duży zapas nowych i używanych maszyn brytyjskich.

JAMES R. WALSH LTD.

183/5/7 HIGH ROAD, TOTTENHAM, N. 15.

Naprzeciwko stacji South Tottenham
Telefon STAmford Hill 0881-2-3
Otwarte od 9 do 7.
W czwartki od 9 do 1.

PAWEŁ DUNIN

PLAN HISZPAŃSKI

NIEDAWNE oświadczenie generała Franco, złożone dziennikarzom amerykańskim, odezwało się w Stanach Zjednoczonych głośnym echem, choć w Europie, zwłaszcza tej neutralistycznej, starano się raczej pomniejszyć jego znaczenie. Nic dziwnego, skoro gen. Franco ośmielił się zaatakować taką świętość narodową niektórych krajów jak... „handel ze wschodem“, będący w oczach niektórych zachodnich mężów stanu panaceum na wszelkie dolegliwości i idealnym sposobem zapewnienia pokoju, dywidend, pełnego zatrudnienia i wszelkiej szczęśliwości doczesnej.

Przed paru laty miałem sposobność rozmawiać z pewnym, wcale nie neutralistycznie usposobionym Amerykaninem, który mi oświadczył, że niestety Ameryka ma „złe sumienie“ w sprawie handlu ze wschodem, ponieważ zainicjowała zakaz wywozu, podczas gdy w Rosji sowieckiej zakazów wywozów nie ma. „Nasze listy zakazu obejmują kilkaset pozycji...“ — mówił z zadowoleniem. — Myli się Pan — odparłem mu — Rosja zna zakazy wywozu i przywozu, tylko że lista towarów zakazanych obejmuje rzeczywiście mało pozycji. Mianowicie tylko jedną.

— A jaką?
— Wszystko.

Musieliśmy długo i szczegółowo wyjaśnić mu dlaczego Rosja w rzeczywistości przez samo wprowadzenie monopolu handlu zagranicznego osiągnęła ten sam efekt wobec całego wywozu i przywozu, jaki Amerykanie osiągnęli dla paruset towarów bezpośrednio strategicznych swoimi zakazami.

Podobnie jest z zagadnieniem handlu z krajami ujarzmionymi. Dotychczas wydaje się niektórym politykom amerykańskim, że handlując np. z Polską można się przyczynić do osłabienia jej zależności od Rosji. Żłudzenia te są oczywiście dużo silniejsze we Francji, Anglii itp.

Jak to się dzieje — myślałem sobie czytając oświadczenie gen. Franco — że w krajach, które mają nieraz doskonale rozbudowane studia rzeczywistości sowieckiej ludzie nie rozumieją nic, a w Hiszpanii pojmują doskonale o co chodzi, chociaż trudno to natrafic na ślad jakichś poważniejszych prac badawczych nad rzeczywistością świata komunistycznego?

Dotknąwszy zaledwie handlu ze wschodem gen. Franco powiedział dwie rzeczy zasadnicze, od których zawsze trzeba zaczynać. Po pierwsze nie ma takiej dziedziny handlu zagranicznego, któryby nie wzmacniała pogotowia wojennego Rosji, po drugie nie ma najmniejszej tranzakcji handlu zagranicznego krajów ujarzmionych, któryby nie była zaplanowana i nakazana przez Moskwę.

Organizacja monopolowa komunistyczna staje do „handlu“ z tysiącami samodzielnych eksporterów i importerów, tudzież do rokowań handlowych z paru dziesiątkami państw zachodnich. W tych warunkach oczywiście komuniści w każdej wymianie handlowej z zachodem zdobywają sobie przewagę i każdą obracają na swą korzyść.

Nie jest wielką tajemnicą w jaki sposób to robią. Wystarczy w obu wydaniach encyklopedii sowieckiej przeczytać rozdział o handlu zagranicznym, gdzie podkreślono, że ma on na celu, jeżeli chodzi o handel z państwami kapitalistycznymi, zaopatrzyć Rosję w te surowce i maszyny, których chwilowo nie może ona sama wyprodukować, ale w zasadzie jest złem koniecznym, które stopniowo należy likwidować. Nie brak przy tym cyfr statystycznych, wykazujących systematyczne ograniczanie wymiany z kapitalistycznym okrażeniem, traktowane jako sukces.

Statystyka Komisji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych dąży do zamaskowania tego stanu rzeczy przez to, że określa handel w ramach bloku komunistycznego, jako handel zagraniczny, co nie jest ściśle, gdyż stanowi on w gruncie rzeczy handel wewnętrzny. Rzeczoznawcy zachodni nie mogą zrozumieć jednej prostej rzeczy, której mogliby się nauczyć z pism ekonomistów sowieckich. Oto im większy jest blok komunistyczny, tym teoretycznie większe możliwości zredukowania jego handlu zagranicznego. Jeżeli komuniści dążą do opanowania całego świata, to ich handel zagraniczny dąży do zera. Im większy obszar, tym łatwiej o samowystarczalność.

Świat zachodni może się z czasem znaleźć w tej samej sytuacji, co blok komunistyczny, mianowicie może konieczności potrzebować pewnych surowców z krajów komunistycznych. Sytuacja, w której dwa bloki wymieniają między sobą surowce niezbędne dla przyszłej wojny jest nieco paradoksalna, ale takie rzeczy już się zdarzały, m.in. w handlu sowiecko-niemieckim z początkiem ostatniej wojny. Nie wiadomo kto kogo przytem oszuka, naturalnie jeżeli obie strony działają z poczatkami ostatniej wojny. Nie wiadomo kto kogo przytem oszuka, naturalnie jeżeli obie strony działają z poczatkami ostatniej wojny. Nie wiadomo kto kogo przytem oszuka, naturalnie jeżeli obie strony działają z poczatkami ostatniej wojny.

Jeśli tak nie jest, stroną oszukiwaną będzie tylko zachód. Dostrzegłszy ten stan rzeczy gen. Franco sugeruje albo kompletne zerwanie stosunków handlowych z Rosją, albo utworzenie centrali zachodniej, uzgadniającej zasięg i rozmiary handlu z Rosją.

Jeżeli tak nie jest, stroną oszukiwaną będzie tylko zachód. Dostrzegłszy ten stan rzeczy gen. Franco sugeruje albo kompletne zerwanie stosunków handlowych z Rosją, albo utworzenie centrali zachodniej, uzgadniającej zasięg i rozmiary handlu z Rosją.

XI MIĘDZYNARODOWY KONGRES ORNITOLOGICZNY

JEDENASTY Międzynarodowy Kongres Ornitologiczny, który odbył się w dniach od 29 maja do 5 czerwca 1954 roku w Bazylei, był najliczniej obsesany w porównaniu z dotychczasowymi, zgromadził bowiem ponad 660 osób z 34 krajów świata. W warunkach dzisiejszych nasuwa się odrazu pytanie czy i kto przyjechał zza żelaznej kurtyny. Drukowany program Kongresu, przygotowany jak zwykle w ostatniej chwili, zawierał nazwiska ornitologów z Polski, Węgier i Czechosłowacji oraz Niemiec Wschodnich. W rzeczywistości nikt, poza Niemcami, z krajów tych nie przyjechał natomiast wielką niespodzianką sprawiło przybycie Rosjan.

Kongres zgromadził wszystkie bodaj znane nazwiska uczonych wolnego świata nic więc dziwnego, że poziom referatów był wysoki, niekiedy zaś dyskusje przeradzały się w gorące spory. Pracę Kongresu toczyły się w pięciu sekcjach poświęconych zagadnieniom ekologii, anatomii i paleontologii, biologii, ewolucji i systematyki oraz wędrowek ptaków. Nadto sesje plenarne poświęcone były specjalnym zagadnieniom, jak wędrowki ptaków, problemy śpiewu i głosu, oraz biologia pingwinów. Ilość zgłoszonych referatów spowodowała konieczność rozpoczęcia obrad już o 8 rano. Sesja ranna trwała do 11.30, popołudniowa od 2 do 5.30 i wieczorna od 7.30 do 10-tej. Takie rozplanowanie dnia było koniecznością, ale też dawało się dobrze we znaki uczestnikom. Sesje wieczorne były poświęcone przeważnie filmom, których w sumie wyświetlono 20.

Filmy miały zawsze „pełne sale“ i trzeba przyznać, że nie sprawiły widzom zawodu. Większość z nich była kolorowa i przedstawiała na ogół najwyższą klasę fotografii przyrodniczej. Pokazano filmy z preryj północno-amerykańskich i pampasów argentyńskich, z morza Berynga i Antarktyki, z Islandii, Szkocji, Szwecji, Austrii, Alp i La Camargue w delcie Rodanu. Były filmy ilustrujące świat ptasi z poszczególnych okolic, były filmy poświęcone jednemu tylko gatunkowi ptaków, a nawet filmy poświęcone jedynie pewnemu okresowi z życia danego gatunku, jak toki lub budowa gniazda. Były one wszystkie poprzedzone dłuższą lub krótszą prelekcją i w większości swej stanowiły dokumenty o wielkiej wartości naukowej. Największe wrażenie wywarł kolorowy film austriacki przedstawiający budowę gniazda przez remizę, czarno-biały film niemiecki obrazujący życie dzieciątów w dziupli, kolorowy film nowozelandzki o notornisie, oraz jedyny kolorowy dźwiękowiec amerykański poświęcony tokom trzech różnych gatunków pardw północno-amerykańskich. Miara wartości dokumentarnej tych filmów jest fakt, że budowy gniazda remiza nikt dotąd nie tylko nie opisał, ale nawet prawdopodobnie nie miał sposobności obserwować. Film pokazywał tego mistrza i akrobata tkającego swą kunstowną siedzibę od pierwszego włókna po całość uwiętego i miękko wymoszczonego,

kuli ziemskiej, które oczekują na wielki plan wykorzystania ich zasobów naturalnych i podniesienia skali życia ich ludności. Dla gospodarki zachodniej tylko wprowadzenie w życie takiego planu może być namiastką dla handlu z blokiem komunistycznym, który będzie się kurczył niezależnie od woli państw zachodnich.

Kto zna rozległe wpływy kulturalne i rozliczne kontakty Hiszpanii w Ameryce Środkowej i Południowej, w świecie muzułmańskim aż pod Indonezję, na Filipinach i na Formozie nie będzie się dziwił temu, że właśnie gen. Franco występuje niejako w imieniu wszystkich narodów obawiających się groźby komunizmu i pragnących rozwiązania ich trudności gospodarczych i społecznych, które tę groźbę potęgują.

Z pewnością przedstawiciele wszystkich tych krajów podpisałiby się pod dwoma tezami gen. Franco: po pierwsze plan gospodarczy podniesienia krajów niedorozwiniętych musi być rozległy i długoterminowy, po drugie musi on szanować samodzielną wolę i inicjatywę tych krajów.

Francisco jest wielkim realistą. Zdaje sobie sprawę z tego, że w obecnym świecie nawet te kraje, które chętnie

deklamują na temat polityki wyzwolenia, dalekie są od zdecydowania, koniecznego dla jej wprowadzenia w życie. Jego plan jest zatem planem pokojowym. Oznacza on w praktyce pozukiwanie takiej polityki gospodarczej na skalę światową, która mogła z jednej strony zabezpieczyć poszczególne kraje przed wstrząsami wewnętrznymi, wywołanymi niedzą, a z drugiej strony zapewnić ostatecznie równo tempo przyrostu potencjału wojskowo-gospodarczego w krajach zachodnich i w bloku komunistycznym.

Niedwuznacznie podkreśla gen. Franco ogromną odpowiedzialność, jaka w tej chwili spoczywa na Stanach Zjednoczonych.

Nigdzie lepiej niż w Hiszpanii nie rozumieją, że hasło ograniczenia się do obrony Ameryki i interesów amerykańskich jest równoznaczne z hasłem kapitulacji rozłożonej na raty. W XX wieku nie ma bowiem polityki w skali większej niż światowa.

Różnice temperamentów, sposób ujmowania zagadnień politycznych, nawet form towarzyskich między Amerykanami i Hiszpanami są ogromne i nieraz dziś jeszcze stwarzają incydenty, utrudniające wzajemną współpracę. Ale powoli zasadnicze podobieństwo w rozumieniu groźby komunistycznej zbliża Amerykę do Hiszpanii, tego kraju, na którym Stany Zjednoczone napewno będą mogły polegać w chwilach najbardziej krytycznych.

pożądane z punktu widzenia zadań emigracji. Jest rzeczą oczywistą, że zainteresowanie ornitologią polską należy przypisać przedwojennej nauce polskiej, która zdobyła sobie w świecie zasłużone uznanie i której ześcisła z widowni po wojnie stanowiło odczuwalną lukę w nauce europejskiej. Osobiste uznanie dla autora wyraziło się w jego wyborze do Międzynarodowego Komitetu Koordynacyjnego dla Spraw Obrączkowania Ptaków, organizacji, do której wchodzi jedynie dyrektorzy instytucji obrączkujących ptaki. Wybór ten, mimo jego charakteru personalnego, miał niewątpliwie również podłoże natury ogólniejszej i jako taki winien być zapisany na dobro emigracji.

Udział autora w Kongresie stał się możliwy dzięki pomocy materialnej szeregu instytucji i organizacji polskich w Londynie i Szwajcarii, które w miarę swych możliwości pokryły w części wydatki. Autor niniejszego sprawozdania czuje się w obowiązku podziękować tą drogą za okazaną mu pomoc, wyrażając przy tym głębokie przekonanie, że pieniądze te zostały wydane na cel pożyteczny i z punktu widzenia zadań naszych na obczyźnie celowy i skuteczny.

Dr. Władysław Rydzewski

INSTYTUT ZACHODNI W POZNANIU

„Tygodnik Powszechny“ z Krakowa donosi, że w dniu 28 czerwca odbyło się w Poznaniu walne zebranie Instytutu Zachodniego. Zebranie otworzył prezes kuratorium prof. Tadeusz Lehr-Spławiński, a sprawozdanie z prac Instytutu złożył prof. Zygmunt Wojciechowski. Dykskusję zajął dr. Mieczysław Suchocki. Instytut Zachodni w obecnym swym nastawieniu powstał w roku 1945 w Poznaniu z inicjatywy prof. Z. Wojciechowskiego. Wydał on wiele monografii poświęconych ziemiom zachodnim. Ukazywały się one m.in. na łamach „Przełomu Zachodniego“. Z większych prac zanotować należy „Księgę Henrykowską“ w opracowaniu prof. dr. Grodeckiego i Matuszewskiego oraz „Kronikę Thietmara“. Obecnie, jak się wydaje, rola Instytutu Zachodniego zmalała. Część jego agend przejęła zsołwizowana Polska Akademia Nauk. Ponadto flirt z Niemcami Wschodnimi, nakazany przez Moskwę, przytłumił prawdopodobnie działalność Instytutu. Prezesem Kuratorium wybrano ponownie prof. Lehr-Spławińskiego, dyrektorem zaś na dalsze trzy lata został prof. Z. Wojciechowski.

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST

oraz

powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, czekolady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan

KSIAŻKI



POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA“
12, Rue St. Louis en l'île, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia

do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI

WYDAWNICTW

WŁASNYCH

I „BIBLIOTEKI KULTURY“

Stefana Korbońskiego

„W IMIENIU

RZECZYPOSPOLITEJ“

„Piszę o wszystkim prawdę w przekonaniu, iż ona tylko nadaje wartość wspomnieniom. Piszę nie tylko o blaskach, ale i cieniach, wierząc, że wspaniałe i nieprzemijające wartości minionego Podziemnia brzoza nie potrzebują i prawdy się nie boją.“

(Z przedmowy Autora)

— Jak powstało Polskie Państwo Podziemne? — Jakie były wewnętrzne konflikty pomiędzy Politycznym Komitetem Porozumiewawczym, Dowództwem Armii Krajowej i Delegaturą Rządu? — Jakie były formy łączności pomiędzy Krajem i Rządem w Londynie? — Czy były formy współpracy polsko-niemieckiej w Kraju pod okupacją? — Czym była „Walka Cywilna“? — Skąd czerpała swe informacje radiostacja „SWIT“? — Jaka jest prawda o podziemnym wymiarze sprawiedliwości? — Jaka była rola armii ludowej Zymierskiego? — Dlaczego Berling popadł w niełaszkę? — Jaki był stosunek polskich władz podziemnych do komunistów? — Jakie były losy tajnej misji Retingera? — Dlaczego Kierownik Walki Cywilnej podziwiał się o wybuchu Powstania styczniowego? — Jakie były pierwsze kroki Mikolajczyka po powrocie do Polski? — Jak wyglądały stosunki w U. B.?

Książka Korbońskiego jest dokumentem historycznym polskiego życia politycznego w latach 1939—1945.

Odpowiada na wszystkie pytania, dotyczące tego okresu, które dotychczas pozostawały bez odpowiedzi.

Książka „W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ“ ukazała się jako VII. Tom BIBLIOTEKI „KULTURY“.

Cena egzemplarza wynosi 25 sh.

Czesław Straszewicz
TURYSKI
Z BOCIANICH GNIAZD

Cena 13/-

Herminia Naglerowa
SPRAWA JÓZEFA MOSTA

Cena 12/6

Klemens Rudnicki
NA POLSKIM SZLAKU

Cena 12/6

Roman Dąbrowski
100 DNI MUSSOLINIEGO

Pasjonujący reportaż historyczny, przedstawiający w barwnym opowiadaniu tragedię twórcy faszyzmu, jego miłość, politykę i śmierć.

Cena 18/-



MAŁE CŁO

MATERIAŁY
BAWEŁNIANE
NA SUKIENKI

tel. FRE 7888

KRETON wzorzysty 1 kupon 4 yardy

Cena £2. 0.0

POPELINA Sea Island Cotton

najwyższy gatunek kupon

4 yardy £3.19.6

Cło tylko około 30 zł. za kupon.

Próbki na żądanie. Wysyłka listem poleconym.

HASKOBA Ltd.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.



Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

A. WEJTKO

Co słycać nowego i czego nie słycać »u nas« w Południowej Afryce

Pretoria, w lipcu.

... Znowu zima, szaro, palmy skuliły się i przywiędły, lecz czerwienią się aloesy (300 gatunków!), gwiazdziste pousetie i ... nosy. I to nie z powodu taniego alkoholu (za 10 szyl. można kupić butelkę brandy), lecz od katarów. Z jednej strony „miał” podpiekające gorąco piecyków elektrycznych lub kominków, usiłujących beznadziejnie, poprzez szpary w oknach, ogrzać powietrze na ulicy, zaś z drugiej orzeźwiający chłodek-przeziąg, niczym w Anglii. Wszyscy są wydelikaceni letnimi upałami, ale z przyzwyczajenia nikt drzwi nie zamyka, no i w Pretorii, położonej w dolinie, wszyscy są chorzy na skutek chłódów i dymów. Nie wiadomo tylko czy z przeziębienia czy z przecieplenia. Ale to nie zmienia postaci rzeczy ani humoru. Nudno, i to jest Afryka!

List ten piszę w wagonie. Grzeją, ale okien otworzyć nie można, bo leci węgiel i pasażerowie nie byłoby zadowoleni. Na sztybach springboki (antylopy). Ławki obciążone skórą może jakiegoś bawolu czy małpy. W ciemnej przestrzeni widać pasma ognia; to wypalają trawy. Nigdy ich nie koszą na siano, choć zachodni Transwaal to szeroka równina, nie uprawiona, prawie step, tylko z rzadka pocięty polami kukurydzy.

Jadę do Potchefstroom, by zbadać grunt pod budowę tamy ziemnej na Mooi River — „Pięknej Rzeczce” po afrykańsku. Bo to forteca nacjonalizmu burskiego. Miasteczko zatoczono samochodami: pod względem motory-

zacji Południowa Afryka wyprzedza Anglię i Francję (naturalnie, mowa tylko o białej ludności). Jest tu 36 szkół — prawdziwy Oxford lokalny... Farmerzy niechętnie się godzą na oglądanie zwirowisk, bo są to ogrodzone tereny diamentowe, a jeszcze mniej chętnie mówią po angielsku. Stają się znacznie dostępniejsi po wyjaśnieniu, że się nie jest Anglikiem. Na przeciwnych wzgórzach są ślady złota — jeszcze niezbadane...

... Ogólnie rzecz biorąc, Afryka Południowa jest bezwarunkowo jednym z lepszych krajów do osiedlenia. Klimat różnorodny, „do wyboru”, o zatrudnianie łatwo ludziom młodym i rzemieślnikom. Życie stosunkowo tanie. Dobrobyt kraju ma swe źródła w kluczowych położeniu geograficznym, bogactwach mineralnych i taniej robociznie czarnych. Przeciętą stawką białego robotnika na budowie wynosi 60 pensów za godzinę, czarnego — tylko 7 pensów. Uprzywilejowanie białych jest sztuczne i nie może trwać długo. Jednak kraj się rozwija i ma dużą przyszłość przed sobą. Rażą nas — zmaturalizowane społeczeństwa i powierzchniowe wpływy amerykańskie na młodzież. Odbija się to ujemnie na kształtowaniu się stosunków narodowościowych i wypacza słabsze charaktery. My, Polacy, płacimy tu za naszą wolność większą obcością otoczenia, a często niebezpiecznym spłyceciem.

A oto dwa opowiadania z ostatnich dniemików — ku uciesze Czytelnika.

Bogata farma w okolicach Kommenesie nawiedzana była często przez

stado baboonów (dużych małp), które niszczyły kukurydzę i owoce. Właściciel z synem wpadli na dowcipny pomysł: złowili kilka małp, pomalowali je na biało i wypuścili z klatki. Stado pierzchoło w popłochu i nie pojawiło się więcej w obawie przed owymi białymi „duchami” małpimi.

Stary „oom” Piet de Villiers wysłał z Afryki do Nowej Zelandii paczkę żywnościową z *biltongiem* (miejszcowy specjal: cięte na długie polacie i suszone na słońcu mięso antylopy, twarde i szare). Po kilku miesiącach otrzymał list z podziękowaniem od swych krewnych: „Zasadziliśmy wszystkie przesłane przez Ciebie korzenie, ale jak dotychczas nic nie wyrosło”.

Przekonywanym jestem jednak, że zasadzone w Afryce kombatankie wyrosną trwale, nawet bez malowania na biało ujemnych objawów naszego życia.

Bo Oddział jest już bliski narodzin. Drogi referendum uchwalono ostatecznie projekt statutu. W pieczęci nasz orzeł umieszczony zostanie po raz pierwszy na tle antylopy. Rozpisane zostały wybory do władz Oddziału — również drogą listów. „na odległość”. Skrutację głosów przeprowadzi komisja rewizyjna Kola Johannesburg. Pamiętając, że nasze komórki organizacyjne mieszczą się w 14 krajach i są oddalone od siebie o tysiące mil.

Ze względu na wysokie koszty przejazdów, zjazdów można urządzić tylko w wyjątkowych wypadkach. Ale wiemy o sobie coraz więcej i współpracujemy zgodnie nie tylko z sobą, lecz i ze wszystkimi innymi organizacjami polskimi w terenie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

AUSTRALIA

Po wspaniałej udanej imprezie z okazji rocznicy bitwy o Monet Cassino, która SPK urządziło w Canberze 30 maja br. główny mówca inż. T. S. Bielski otrzymał zaproszenie do wygłoszenia tego samego odczytu (rozszerzonego w „Returned Sailors, Soldiers and Airmens Imperial League of Australia Branch Yass, oraz w „Rotary Club — Canberra”. Spodziewane są dalsze zaproszenia.

W bież. roku powstały w Australii dwa nowe Kola SPK: w Hobart i w Brisbane. Czynnione są również starania o utworzenie Kola w Perth. Gdy Koło w Perth powstanie, to już cały teren Australii, z wyjątkiem Northern Territory, będzie pokryty siecią organizacyjną SPK. Koleżdy nasi postanowili poświęcić szczególną uwagę opiece nad młodzieżą polską. Piszą nam, że w Australii powstaje samorzutnie wiele organizacji młodzieżowych.

Rozważano ostatnio sprawę członkostwa kombatantów polskich w australijskich organizacjach kombatantek. Jednak Australijczycy stanęli na stanowisku, że do organizacji tych mogą należeć tylko ci polscy kombatanci, którzy służyli pod dowództwem brytyjskim — czemu Zarząd Oddziału sprzeciwił się stanowczo. Sprawa została więc odłożona na razie.

Zarząd Oddziału SPK Australia stanowią koleżdy: Juliusz Kleberg — prezes, Czesław Żorawski i Zygmunt Rattay — wiceprezisi, Ryszard Trejster — sekretarz, Benedykt Lipczyński — skarbnik, Kazimierz Merka — ref. materiałowy i Roman Gronowski — ref. oświatowy. Dwaj członkowie Zarządu: kol. Kleberg i kol. Merka wchodzi do Prezydium Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii. Zjazd Oddziału odbędzie się w grudniu br.

WŁOCHY

W czasie wielkiej ulew w Rzymie w dniu 12 sierpnia, lokal SPK został poważnie zalany wodą. Uległa zniszczeniu biblioteka, obrazy, fotografie i część archiwum.

KANADA

Staniem członków Kola SPK Nr 2 w Ottawie zawiązał się pod przewodnictwem kol. Wiktora Podolskiego Komitet Rodzicielski, który zamierza zorganizować szkołę polską. Szkoła ma być czynna już w jesieni br.

Dotychczas zgłoszono 18 dzieci w wieku lat 5—12, przewiduje się jednak, że ilość dzieci powiększy się do ok. 30. Szkoła mieścić się będzie w Domu Polskim, będącym własnością Kola SPK Nr 8 w Ottawie.

WŁADZE ODDZIAŁU „W. BRYTANIA”

Na swym pierwszym posiedzeniu, zarząd Oddziału SPK „Wielka Brytania”, wybrany na czerwcowym zjeździe Oddziału, ukonstytuował się jak następuje: prezes — kol. Maciej Przedrzymirski, wiceprezisi kol. Henryk Zabiński (sprawy kulturalno-oświatowe), kol. Ryszard Zakrzewski (sprawy organizacyjne), sekretarz — kol. Bogumił Domański, skarbnik — kol. Gustaw Jędrzejewski, członkowie zarządu — koleżdy: Antoni Bieliński (sprawy PCA Ltd.), Jan Rozdzyński (spr. zlecone), Kazimierz Sabbat (kultura i oświata), Mieczysław Szczytowski (spr. org.), Alfred Urbanski (opieka społ.).

Do komisji rewizyjnej weszli koleżdy: J. Dudziński, L. Gnatowski, S. Jodtowski, S. Lezanowski, A. Moszyński, B. Noel, Z. Pietrzyk, A. Treszka. Do sądu koleżeńckiego weszli koleżdy: W. Biesiada, Z. Nadratowski, W. Quirini, J. Płoski, A. Robakowski, W. Samol, K. Stankiewicz i jako zastępcy: J. Narożński, Biegański, Peszke, Kosmider, Nowotny.

DO 1 LISTOPADA REORGANIZACJA SPK W NIEMCZECH

Rada Główna SPK, która obradowała w Londynie w dniach 24 i 25 lipca, zaaprobowała w pełni zarówno decyzje swego prezydium jak i postanowienia i czynności zarządu głównego w sprawie reorganizacji SPK w Niemczech. Jednocześnie Rada zleciła zarządowi głównemu, aby w terminie do 1 listopada br. załatwił wszelkie sprawy, związane ze zmianą struktury organizacyjnej SPK na terenie Niemiec.

(Na mocy zarządzenia władz głównych SPK, Oddział SPK w Niemczech południowych tj. w strefie amerykańskiej został zlikwidowany, a Kola jego włączone do Oddziału SPK „Niemcy” — dawniej obejmującego tylko strefę brytyjską).

POSZUKIWANIA

R. Podkowiński, b. komendant posterunku policji gm. Cękiny pow. święciański. Poszukuje kpt. Białecki, zam. w Kanadzie.

Bronisława Jarosz z d. Chmielewska, ur. w 1900, zamieszkała przed wojną w Kościuszkowie pow. Łuck oraz jej dzieci Stanisław Jarosz, ur. w 1924 r., Teresa Jarosz, ur. ok. 1930 r. i Wanda Jarosz ur. w 1924 r. Poszukuje rodzina w Polsce.

Ludwik Goclik b. kapral 16 PAL, w roku 1948 przebywał w Niemczech, urodzony w r. 1911 w Kaliszu — poszukuje żona z dzieckiem w Polsce.

RADA GŁÓWNA SPK

Dwudniowe obrady w Londynie

Obrady Rady Głównej SPK toczyły się w Londynie przez dwa dni, 25 i 26 lipca, pod przewodnictwem prezesa Rady kol. Ziemińskiego. Na „lampce” wina członkowie Rady, którzy przybyli z zagranicy, spotkali się z dawnymi działaczami Stowarzyszenia, z szeregiem osób, zaproszonych spośród kombatantek Polonii londyńskiej oraz członkami honorowymi Stowarzyszenia z gen. Andersem na czele. Wręczono odznaki honorowe SPK kolegom: J. Dudzińskiemu, E. Kozłowskiemu i J. Krajewskiemu.

Poza W. Brytanią (kol. Przedrzymirski), następujące kraje były reprezentowane: Francja (kol. Czarniecki), Holandia (kol. Werner), Niemcy (kol. Bąk i kol. Majewski), Szwajcaria (kol. Wasung), Szwecja (kol. Iwanowski) i Włochy (kol. Zahorski). Placówki i Oddziały SPK z innych krajów Europy, Afryki i Ameryki nie mogły przysłać delegatów, więc przekazały swój głos obecnym na obradach członkom Rady, przesyłając również swe sprawozdania.

Rada wysłuchała sprawozdań zarządu głównego, komisji rewizyjnej oraz sprawozdań przedstawicieli Oddziałów SPK. Udzieliła absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrała nowy, w tym samym składzie z prezesem Soboniewskim na czele. (Treść rezolucji w sprawie jednoczenia na uchodźstwie podał już „Orzeł Biały” na innym miejscu). W dyskusji szczególną uwagę zwrócono na prace SPK w dziedzinie oświaty i kultury, przyznając im

Oszczędności i reorganizacja gospodarki

Rozmowa z prezesem Zarządu Głównego SPK kol. S. Soboniewskim

— Kolego Prezesie, wiemy, że wynikiem postanowień Rady Głównej jest znaczne obcięcie budżetu zarządu głównego oraz — zgodnie z wnioskiem zarządu — reorganizacja finansów i gospodarki SPK. Jakże były ich powody i jak wpłyną one na pracę Stowarzyszenia?

— Powodem zmniejszenia wysokości budżetu była ocena realnych wpływów z przedsiębiorstw i placówek gospodarczych, prowadzonych przez SPK — mówi kol. Soboniewski. — Wzięto za podstawę wyniki z ostatniego roku. Na urealnienie oceny wpłynęło również uporządkowanie strony finansowej niektórych naszych placówek gospodarczych, jak np. b. Centrali Handlowej. Centrala Handlowa została — jak wiadomo — zlikwidowana, poszczególne jej działy będą prowadzone jako odrębne placówki.

Zarówno Rada jak i zarząd główny stanęły na stanowisku, że maksymalną granicą budżetu konsumcyjnego musi być wysokość dochodów rzeczywiste uzyskanych przez placówki gospodarcze. Gdyby budżet przekroczył tę granicę, różnicę musielibyśmy pokrywać z majątku Stowarzyszenia, a tego chcemy właśnie uniknąć. Przedłuża się nasz pobyt na obczyźnie. Rada Główna słusznie wyraziła pogląd, że należy zachować majątek na przyszłość i że nie należy go uszczuplać przez uchwalanie deficytowych budżetów.

Zważywszy, że majątek SPK wynosi około £180.000, z czego ok. £100.000 jest lub ma być ulokowane w Domach Kombatanta w W. Brytanii i poza jej granicami (te, jako inwestycje społeczno-użytkowe mogą dawać tylko stosunkowo-niskie dochody) — trzeba liczyć, że na budżet SPK pracuje pozostały kapitał w wysokości ok. 80.000 funtów. Kapitał ten może „wypracować” rocznie ok. 10% czystego zysku — co zresztą jest niezłym rezultatem. Dodać należy jeszcze różne dochody z innych źródeł można uznać obecnie uchwalony budżet za realny. Wynosi on £12.000, podczas gdy w r. ub. wynosił ok. £20.000. Jest to najniższy budżet w historii naszej — światowej organizacji, — organizacja. Jednak ustalono go w wysokości, która w obecnych warunkach jest maksymalna.

pierwszeństwo oraz w dziedzinie informacji i prasy — te wysuwają się na czoło wobec zrastania się organizacji w nowych krajach osiedlenia, co z kolei pociąga za sobą potrzebę wzmocnienia wzajemnej łączności.

Ale największą część czasu zajęły i najwięcej energii w pracach Rady pochłonęły — sprawy finansowe i gospodarcze. I w tej dziedzinie należy zanotować następujące fakty: 1) Rada uchwaliła budżet (ok. £12.000) znacznie okrojony w porównaniu z zeszlono-rocznym (ponad £20.000) i poprzednimi budżetami; 2) na wniosek ustępującego zarządu głównego, Rada zaleciła wydzielić całość spraw gospodarczych i finansowych Stowarzyszenia w odrębny dział administracji i powierzyć jego prowadzenie dyrektorowi-fachowcowi, który ma być w tym celu zaangażowany. To zagadnienie będzie więc przedmiotem najbliższych prac zarządu. W nowym zarządzie czynności wiceprezesa do spraw finansowo-gospodarczych objął kol. Wąsik. Funkcje te sprawował dotychczas kol. Stypiński, który również wszedł do zarządu, jako jeden z jego członków.

Ogólnie rzecz biorąc — w obradach wyrażano przekonanie, że finanse Stowarzyszenia muszą, we wzrastającym stopniu, opierać się na dochodach z przedsiębiorstw, prowadzonych przez SPK. Głównym więc zagadnieniem staje się uzyskanie jak największych dochodów z tych przedsiębiorstw, innymi słowy: ich należyta eksploatacja.

— Trzeba więc starać się o powiększenie dochodów z przedsiębiorstw...

— Właśnie. Do tego zmierzamy, decydując się na reorganizację działu finansowo-gospodarczego. Jest oczywiście, że organizacje społeczne — z ich dość rozbudowanym systemem władz kolegialnych — nie są z natury rzeczy przystosowane do prowadzenia gospodarczej działalności. Ta bowiem musi być związana z rynkiem, wymaga z reguły szybkich decyzji i jednolitego kierownictwa. Po latach doświadczeń, zarząd główny doszedł do wniosku, że sprawy gospodarcze w Stowarzyszeniu powinny być wydzielone w odrębny dział, podlegając, oczywiście, zasadniczym decyzjom władz Stowarzyszenia.

Dlatego też Rada przyjęła wniosek zarządu, zmierzający do powołania dyrektora finansowego SPK, w którego ręku znajdują się bieżące sprawy finansowe i gospodarcze. Stanowisko to będzie wkrótce obsadzone drogą konkursu publicznego.

Władze główne SPK zdecydowały się utrzymać zasadniczą, wytyczoną przez zjazd walny, linię działania, to jest: zachować majątek Stowarzyszenia na lata przyszłe, a budżet konsumcyjny oprócz na dochodach z przedsiębiorstw i placówek gospodarczych.

Nawet jednak przy tak zmniejszonym budżecie, władze główne SPK muszą i będą prowadzić działalność, która jest racją naszego istnienia. Ale nie obejdzie się bez b. poważnych ofiar i redukcji w wydatkach administracyjnych i personalnych, ostatnio już zresztą wydatnie zmniejszonych.

WYSTAWA WYDAWNICTWA ARMII KRAJOWEJ

24 lipca br. otwarta została w Domu SPK w Londynie wystawa wydawnictwa Armii Krajowej i innych druków Polski Podziemnej, związanych z walką w Kraju. W otwarciu wzięli udział członkowie Rady Głównej SPK, która właśnie w tym dniu odbywała swoje doroczne posiedzenie, przedstawiciele władz SPK oraz bratnich organizacji kombatantek.

Przewodniczący Rady Naczelnej Kola A.K., gen. T. Bór-Komorowski, wyraził podziękowanie władzom SPK za użyczenie lokalu, Studium Polski Podziemnej za używanie eksponatów, a kierownikowi księgarni kombatantek kol. Świdarskiemu za pomoc w organizowaniu wystawy.

Przewodniczący Rady Głównej SPK plk. Karol Ziemiński, powitał gości, powiedział m.in.: „...Gdy dziś tu, w Domu SPK, po 10 latach stajemy przed drogi sercu pamiątkami, przed tym dorobkiem naszego niezwykłego ducha, chcemy powiedzieć wszystkim, jak również i tym, co w Kraju zostali, i którzy na dzień prawdziwej wolności czekają, że nadal pamiętamy o naszych obowiązkach żołnierskich, że nie ustąpimy nigdy przed przemocą narzuconą Polsce, że wierzymy wraz z całym Krajem, że Polska będzie znowu niepodległym państwem a Polacy wolnym narodem”.

Po otwarciu wystawy przez gen. T. Bór-Komorowskiego, archiwistka Studium Polski Podziemnej, p. Halina Czarnocka, informowała zebranych o eksponatach, wystawionych w gablotkach i na stołach. Pod portretami dowódców: gen. M. Tokarzewskiego, gen. Grot-Roweckiego, gen. T. Bór-Komorowskiego oraz gen. Okulicza, znajduje się pełny tekst przysięgi żołnierskiej, składanej przez żołnierzy Armii Krajowej, zdjęcia i wykazy egzekucji oraz miejsca straceń w Warszawie, autentyczne skrytki, w których kurierzy przewozili pocztę, dziesiątki odbitek fotograficznych i oryginalne pisma wydawane w podziemiu przez partie polityczne oraz Delegaturę na Kraj, różne wydawnictwa broszurowe, pisma z okresu Powstania Warszawskiego, wreszcie teksty meldunków Dowódcy Armii Krajowej do Naczelnego Wodza w Londynie.

Wystawa wzbudziła wielkie zainteresowanie. Oprawę dekoracyjną wystawy opracował według własnego projektu p. J. Smorski (p.h.)

Popleraj TEATRY POLSKIE!

W Cieszynie zakotłowało się. Rada Narodowa uznała za wskazane wykorzystać fakt, że Komisja będzie mieszkać i urzędować w polskim Cieszynie, aby otoczyć ją opieką i dogadzać jej odpowiednio. Hotel „Pod Jeleniem” pucowano ze wszystkich stron, restaurację oddano pani Budziszewskiej, jako wykwalifikowanej kierownicze zakopiańskiej „Stamary”; w charakterze tłumaczek zaangażowano panie z krakowskiego „towarzystwa”, m. in. panią Hausnerową, żonę Prezesa Sądu i ks. Sułkowską z domu Uznańska. Dla asysty zaproszeni zostali Hieronim hr. Tarnowski i Adamo-stwo hr. Potoccy z Krzeszowic. Wobec przewidywanej wzmożonej pracy, M. S. Z. przydzieliło mi Pawła hr. Morstina i Gustawa Olechowskiego oraz 3 sekretarki. Poprzednio pracowali już w biurze Rady Narodowej: Dr Jan Górski z Krakowa i K. Pindor, Ślązak z pochodzenia, Konsul ze służby austriackiej. Łącznikami gen. Latinika z Radą Narodową byli wspomniani uprzednio por. Pusłowski i rtm. Czaczka.

Była to liczna gromada, ale z wyjątkiem Morstina, Olechowskiego i Górskiego, mało wydajna, za to przysparzająca wiele kłopotu. Pewnego dnia ks. Sułkowska oświadczyła mi oficjalnie, że przybyła do Cieszyna nie dla pisania na maszynie lub sporządzania tłumaczeń, lecz aby dać się poznać jako kandydatka na Ministra Spraw Zagranicznych!!!, żądając ode mnie, bym podał to do wiadomości Wydziału Personalnego M. S. Z. Panie z „towarzystwa” wymagały innego traktowania od płatnych sekretarek. Niektóre sekretarki miały więcej powodzenia u Misji Alianckiej od pań z „towarzystwa” — stąd intrygi, plotki, obrazy... Słowem, w Cieszynie wrzało, a ja czułem się jak w ukropie.

Między delegacją polską i czeską oraz Komisją Aliancką krążyły noty, wymieniano materiały, odbywały się niezliczone posiedzenia i konwentikle... Wkrótce stało się jasnym, że Komisja, której przewodniczył Francuz, hr. de Manneville, dyplomata w randze Ministra, jest a priori zdecydowana uwzględnić żądania Czechów kosztem Polski, a Polskę wy-nagrodzić kosztem Niemców na Górnym Śląsku.

Rada Narodowa widząc niebezpieczeństwo jakie zagroziło Śląskowi Cieszyńskiemu, doszła do wniosku, że jedynym sposobem pokrzyżowania zamiarów Francji i Komisji Alianckiej jest... bunt polskiej ludności na terenie czeskiej okupacji. Znając tendencje Komisji i zawziętość Rady Narodowej, mimo, że jej oczami patrzyłem na sprawę Śląską, zacząłem się obawiać następstw wybuchu powstania.

Upowiedziałem o tym Warszawę, czyniąc wszelkie możliwe wysiłki aby powstaniu zapobiec. Myślałem uczciwie, że nie jestem dosyć wyrobionym ani dość znaną osobistością, by wziąć na siebie odpowiedzialność za groźne wypadki, które mogą nadejść. Prosiłem więc M. S. Z. o przysłanie kogoś starszego i o większym autorytecie, a tym samym bardziej odpowiedniego na Głównego Delegata Rządu. Warszawa wynalazła na to stanowisko Jana Zamorskiego, Posła na Sejm, profesora języka francuskiego w jakiejś realnej szkole galicyjskiej. Był on członkiem Stronnictwa Narodowej Demokracji i jako taki został niechętnie przyjęty przez członków innych stronnictw Rady Narodowej.

W tym stanie rzeczy, jakoś pod koniec lutego, dano mi znać z Warszawy, że następnego dnia będzie przejeżdżał o 7-mej rano, przez Bogumin w drodze do Rzymu, z ważnymi dla mnie poleceniami, ówczesny Minister Spraw Zagranicznych, Stanisław Patek, który życzy sobie, bym mu się zameldował na stacji. Podobny telegram z wezwaniem do Bogumina otrzymał również przewodniczący włoskiej delegacji senator Borsarelli od swego Posła w Warszawie, Tomassiniego, który jechał do Rzymu wraz z Patkiem. Senator Borsarelli był uroczym staruszką, jak najzyczliwiej usposobionym dla Polski, niestety popadał już często w rozbrat z przytomnością umysłu. Nie mógł np. nauczyć się powojennej geografii, a za stolicę Polski uważał zawsze Kraków, jak w epoce Jagiellonów...

Obecność sen. Borsarellego w Boguminie okazała się dla mnie złośliwą konkurencją, gdyż Minister Patek uświadomiony o jego obecności na peronie, rzucił się ku niemu i rozmawiał z nim i Ministrem Tomassinim przez cały czas postoju pociągu. Wracając do wagonu Patek rzucił mi na pozegnanie:

— „Ach, miałem Panu tyle do powiedzenia! Ja to wszystko napiszę z Rzymu!”

W drodze powrotnej rozmyślałem nad iluzją przysłowia: „kto rano wstaje temu Pan Bóg daje”, gdyż moje zerwanie się o 5-ej rano i jazda w trzaskający mróz otwartym samochodem — niewiele mi przyniosły. Za to sen. Borsarelli był

WŁADYSŁAW GUENTHER, Posel R. P.

(5)

CYLINDER I SZPADA

Sprawa cieszyńska (dokończenie)

szczęśliwy z rozmowy z Min. Patkiem. Wrażenie, jakie na nim zrobił Patek wyraził mi w słowach, które pamiętam dokładnie i powtarzam dosłownie, by nic z nich nie uronić:

— „Quel grand homme, que Votre Ministre! Savez-vous ce qu'il m'a dit pendant notre conversation a Bogumin? Il m'a dit: „Le temps aide la Pologne!”. Et il monta dans son wagon... Quel grand homme!!!”

Tymczasem na Śląsku zaczynał się sędny dzień. Pisma miejscowe wymyślały Manneville'owi za jego nastawienie pro-czeskie, posuwając się do zarzutu, że został przekupiony przez hr. Larysza. Warszawa łąła mnie, że nie jestem w stanie opanować nastrojów Cieszyna. Rada Narodowa miała mi za złe, że porzuciłem jej punkt widzenia i razem z M. S. Z. oblewam ją zimną wodą. Manneville mimo to sądził, że ja zbyt solidaryzuję się z Radą Narodową, przy tym kłócił mnie z Zamorskim. Można było się wściec!

Wówczas, gdzieś w początkach marca, zaszedł w Cieszynie incydent, który wpłynął na moją sytuację.

Pewnego dnia zwróciła się do mnie delegacja polskich górników o wyrobienie jej audiencji u przewodniczącego Komisji, dla złożenia mu skargi na zachowanie się władz czeskich wobec Polaków na Zaolziu. Podjąłem się najchętniej roli pośrednika między górnikami a Komisją, lecz natknąłem się na odmowę Manneville'a, który unikał kontaktów z miejscową ludnością. Upowiedziałem go, że górnicy w takim razie urzędzą w najbliższą niedzielę wiec na placu przed hotelem, na którym jego postępowanie poddadzą krytyce i powzięte rezolucje prześlą wprost do Paryża. Manneville przerwał moje oświadczenie jadowitą uwagą, że widocznie zmieniłem rolę przedstawiciela rządu na trybuna ludu, przy czym zapewnił mnie, że wiec górników nie odbędzie się ani w niedzielę, ani któregośkolwiek innego dnia, gdyż on nie udzieli nań pozwolenia.

Wychodząc od Manneville'a musiałem mieć nos na kwintę, bo delegacja górnicza, czekająca w kawiarni hotelowej na wynik mojej interwencji, zapytała od razu, po Śląsku:

— „Do pierona! — co jest?”

— „Ano jest, że przewodniczący Komisji odmówił przyjęcia delegacji i zapowiedział, że na wiec nie pozwoli”.

— „Kiej nam jego pozwolenia nie trzeba, i już!!!”.

I już od następnego dnia poszedł po całym Śląsku „hyr”, że w niedzielę o godz. 3 po poł. będzie miał miejsce na placu w Cieszynie wiec polskich górników z całego Śląska! Jednocześnie wiadomym było, że Komisja postanowiła do wiecu nie dopuścić, zamykając oddziałami wojskowymi wszystkie ulice prowadzące na plac Cieszyński.

Hotel „Pod Jeleniem”, gdzie mieściły się biura Komisji oraz przedstawicielstwa polskiego i czeskiego, był doskonałym punktem obserwacyjnym, zwłaszcza mój pokój, mieszczący się na II-gim piętrze z oknem na wprost głównej arterii prowadzącej od mostu na Olzie, którą mieli przybyć górnicy na plac, pochodem. Na widzialnym zakręcie tej arterii, łączącej starożytny zamek cieszyński z placem, stanął kordon francuskiego wojska w liczbie 40—50 ludzi. Na drugim wylocie tej ulicy, już na placu, ustawili się drugi podobny oddział francuski. W bramach kamienic na placu były w rezerwie oddziały żołnierzy włoskich.

W moim pokoju czatowała nasza delegacja, przejęta sytuacją. Pokój ten, jako najlepiej położony, ściągnął wielu ciekawych, również młodszych członków Komisji Międzynarodowej. Zaangażowany niejako osobiście, umieściłem się w samym oknie pomiędzy Janem Górskim i rtm. Czaczka.

O godz. 3-ej po poł. plac był jeszcze pusty. Dopiero przed czwartą zaroilo się na zakręcie zamkowym jakby silny prąd wyrzucił pierwszą falę tłumy, a za nią drugą i trzecią, które przepłynęły siłą rozpędu poprzez wirujący chaos ludzkiego kłębowiska. Posuwający się naprzód pochód górników, zajął całą szerokość ulicy, a w miarę zbliżania się do placu, wypełnił ją w całości. Dostrzeżliśmy wówczas, że kordon wojska stojący na placu manipuluje jakimis rurami, skierowując je w ulicę... Były to sikawki!! Rzeczywiście, skoro pierwsze szeregi górników ukazały się na placu, węże wodociągowe poszły w ruch i bryzgały w górników strugami wody. Wówczas stała się rzecz

nieoczekiwana. Pierwsze rzędy górników rzuciły się na t. zw. szlauchy, wyrwały je z rąk zaskoczonych żołnierzy francuskich i... dalej oblewać ich!!! Pęd wody strącił im z głowy berety, oslepił i obezwładniał, aż uczynił ich bezsilnymi. Jednocześnie pochód górników wkroczył na plac, opanował go i po chwili nie było na placu miejsca ani na jednego człowieka więcej. Tłum górników liczył podobno 10.000 ludzi. Żołnierze francuscy otoczeni ze wszystkich stron zaczęli uciekać do bram, dołączając się do ukrytych tam oddziałów włoskich.

W chwili załamania się kordonu wojsk francuskich i objęcia placu w posiadanie przez górników, Polacy w moim pokoju nie umieli opanować swej radości. Co do mnie „nerwy nie wytrzymały”. Podobno skakałem, krzyczałem, wołałem: hurra!! a dojrawszy członków delegacji górniczej, przedzierających się przez tłum ku hotelowi, zbiegłem na dół i lejąc na ich spotkanie wzywałem: „Teraz idźcie do Manneville'a, zobaczymy czy was nie przyjmie!!! Ja poprowadzę”...

I poszliśmy, ja na czele 8-miu górników, na I piętro hotelu do pokoju przewodniczącego Komisji. Drzwi były otwarte. Manneville siedział przy biurku z miną kwaśną. Był sam w pokoju. Gdy stanąłem naprzeciw niego odezwał się:

— „Czy to Pan zaaranżował tę całą awanturę?”

— „Bynajmniej. Ona jest następstwem nieprzyjęcia przez Pana delegacji górników. Ale dzisiaj zeche Pan chyba z nimi porozmawiać? Oni chcą tylko wręczyć Panu memoriał...”

— „Dobrze! Ale do rozmowy wystarczy dwóch delegatów. Zeche Pan resztę wyprowadzić z pokoju”.

— „Kiedy tych 8-miu górników reprezentuje ich lokalne organizacje i oni podjęli się złożyć Panu memoriał w imieniu ich wszystkich. Ja zaś w danym wypadku jestem tłumaczem, bo oni po francusku nie mówią, a po niemiecku nie chcą mówić”.

Po przyjęciu memoriału przez Manneville'a wiec pod jego oknami był już niecelowy. Tłum górniczy zaczął się rozchodzić. W pół godziny miasto opustoszało. Hotel „Pod Jeleniem” też jakby zamarł. Wieczorem nasza polska kompania udała się do miejscowej winiarni, gdzie, mimo że właściciel jej był Niemcem, popijaliśmy czasem z Cieszyńskami, śpiewając polskie narodowe pieśni.

Gdy wracaliśmy koło 12-ej w nocy, hotel „Pod Jeleniem” już spał. Świeciły się tylko dwa okna pokoju Manneville'a.

— „Pisz raport o dzisiejszym zajściu i skarży się na mnie” — powiedziałem do Górskiego i Olechowskiego, idących ze mną.

I nie pomyliłem się. Manneville wystąpił do Zamorskiego o odwołanie mnie z Cieszyna. Na wniosek Zamorskiego, dnia 18 marca 1920 r., zostałem przeniesiony do Centrali. Dzień 19 marca obchodziłem już w Warszawie, wspominając nie bez melancholii zeszlizoczone święto imienin Naczelnika Piłsudskiego w Cieszynie, jak też cały okres mego pobytu na Śląsku, trwający równo rok!

W parę tygodni później zabrano z Cieszyna również Zamorskiego, a delegatem rządu został gen. Latinik.

Szcześliwie, na Śląsku Cieszyńskim nie doszło do powstania. Pogarszająca się nasza sytuacja na froncie bolszewickim doprowadziła do konferencji w Spa, zwołanej przez Aliantów dla narady jak przyjąć Polsce z pomocą. Jako jeden z warunków pomocy wymogli oni „... przyjęcie decyzji Rady Najwyższej w sprawie Śląska Cieszyńskiego”. Powyższy warunek razem z wnioskami dotyczącymi granicy litewskiej, sprawy Galicji Wschodniej i traktatu polsko-gdańskiego, podpisał w imieniu Polski, dnia 10-go maja, Wł. Grabski. Jak wiemy, obiecana pomoc Aliantów przeciw nawale bolszewickiej wyraziła się przybyciem do Warszawy gen. Weyganda w towarzystwie pięciu oficerów francuskich!

Dnia 28 lipca 1920 r. Konferencja Ambasadorów zdecydowała podział Śląska Cieszyńskiego na podstawie projektu Manneville'a, uwzględniającego linię wpływów kapitału francuskiego i granicę majątków hr. Laryszów. Był to podział niesprawiedliwy i krzywdzący Polskę. Zaciążył na nim węgiel, rzekomo potrzebny Czechom, a wola polskiej ludności została pominięta. Karwina, Trzynieć i południowe gminy Śląska o 100% ludności polskiej, odeszły do Czechów. Miasto Cieszyn przecięto przez pół, tak że most na Olzie stał się, obok Gdańska, otwartymi wrotami niepożądanych dla Polski elementów i wszelkiego przemytu.

Konferencja Ambasadorów narzuciła tę granicę Polsce, która mając bolszewików na karku musiała ją przyjąć!

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE

ŻYWNÓŚĆ — LEKARSTWA

Tanio — Szybko — Pewnie
wysyła do Polski

SKLEP SPK

18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9

Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

WSZELKIE LEKI DO KRAJU

wysyła

Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W.3. Tel.: KEN 7410
3 mil. Pen. 01. 10/- Streptomycyna
10 gr. 26/- 500 tabl. Rimifon 21.6.6.
20 cc. Cortisone 500 mg. 40/- 12 amp.
A. C. T. H. 47/6.
Wraz z wysyłką.

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

LOTERYJKA HISTORYCZNA NIE JEST WPAWRAZDIE PODRECZNIKIEM,
ALE UCZY PRZY ZABAWIE — SPRÓBUJ, BĘDIESZ HISTORYKIEM!

